№ 119. Kraków 26. Maja — Środa. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena: W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp. polską monetą. W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze i p. UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy *niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 25 maja.

Odbieramy ze strony c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego następne obwieszczenie, które jako wysoko gospodarzy naszych obchodzące, ogłosić pośpieszamy:

Prezes c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego uwiadamia, że trzynaste z kolei ogólne zgromadzenie Towarzystwa, na podstawie § 52 ustaw, odbędzie się we Lwowie, w d. 25 i następnych czerwca r. b. o godzinie 10téj z rana, w gmachu Zakładu naukowego Ossolińskich; na które szanownych członków rzeczonego towarzystwa niniejszem uprzejmie zaprasza, zawiadamia oraz, że sekcya leśna Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie pierwsze swoje posiedzenie podczas rzeczonego ogólnego zgromadzenia, w dniu na pierwszem zebraniu członków Towarzystwa oznaczyć się mającym.

Przedmioty, które wzięte będą pod rozbiór tak na posiedzeniach zgromadzenia, jak i sekcyi leśnéj są następujące:

1) Ponieważ uprawa rzepy (turnipsu) i brukwi zaczyna się już w kraju rozszerzać; byłoby na czasie zastanowić się: jak dalece w stosunku do użytéj przestrzeni, rośliny te dawane na karmę dla bydła, stanowią pożytek w porównaniu z kartoflami, przerobionemi na wódkę i brahę, z uwzględnieniem uzyskanego zasobu sterkoryzacyjnego; a przeto czy zastąpienie uprawy i przetworzenia kartofli na miejscu, przez uprawę i przetworzenie na miejscu w mowie będących roślin okopowych, jest dla gospodarstwa wiejskiego i pod jakiemi warunkami korzystne?

2) *a*) Jak dalece utrzymanie owiec prostych krajowych w stosunku do owiec cienko-wełnistych zalecać można?

b) Czy uprawa roli zapomocą koszarowania jest dogodną lub niedogodną? i pod jakiemi warunkami sprawa gruntów koszarami owczemi może być z korzyścią używana?

c) Czyli i pod jakiemi warunkami hodowanie owiec krajowych, połączone z koszarowaniem, jest od trzymania bydła rogatego na pożytek i nawóz pożyteczniejsze?

3) Czy dawanie soli bydłu i owcom przyczynia się do podniesienia chowu, jaki wywiera wpływ na mleczność i tuczność i czy jest niezbędnym warunkiem wymienionych własności lub nie?

4) Które z pługów poprawnych, w wielu miejscach już używanych, zalecać można ze względu na ich cenę, trwałość i skutek w uprawie roli?

5) Na Podolu powszechnie przechowują niemłócone zboże w tak zwanych stertach. Co rok droższy materyał budowlany, niemniéj robotnik i rzemieślnik wymagają znaczniejszych nakładów na budynki gospodarcze; często wydarzające się pożary, wprowadzają gospodarza nierzadko w zupełną niemożność postawienia nowych budynków w miejsce zgorzałych. Doświadczenia czynione na Podolu z przechowywaniem zboża w stertach, udzielone publiczności, nie byłyby bez korzyści, a mianowicie:

a) Jakie korzyści przemawiają za utrzymaniem tego sposobu przechowywania zboża? Z jakiemi niedogodnościami jest ono połączone? Pod wpływem jakich okoliczności używanie stert staje się pożądanem, jakoto: miejscowości, objętości gospodarstwa, kapitału zakładowego, kosztów sadzenia i młoćby, szkód wynikających z utraty ziarna lub zepsucia paszy i t. d. a to w porównaniu z przechowaniem zboża w stodołach?

b) Jakie ziemiopłody najlepiéj, a jakie najmniéj korzystnie przechowywać się dają w stertach?

c) Jak sterty układać należy ze względu na ich objętość *a.* kształt, *b.* łatwość ułożenia, *c.* na przechowany produkt?

d) Jakie pokrycie stert jest najlepsze: czy ruchome dachy, czy nałożenie słomy mierzwiastéj?

e) Jak chronić ziemiopłody od uszkodzeń od dołu, już to przez wilgoć, już przez myszy?

f) Jak sterty ustawiać należy, jeżeli zboże nie naraz do młoćby się zabiera?

6) Jakim wpływom szczególnie powinno być przypisane zmniejszenie się lasów dębowych w Galicyi i jakiemi środkami pomnożenie tego rodzaju lasów nastąpićby mogło?

7) Czy zapust lasów modrzewiowych w Galicyi i z jakim skutkiem jest możebny i jakie spostrzeżenia w tym względzie poczyniono?

8) Powszechnie dająca się uczuwać potrzeba administracyi pomniejszych lasów za pomocą indywiduów, w téj kategoryi wykształconych, jakim sposobem najskuteczniéj może wejść w wykonanie?

9) Kopanie rowów i sypanie wałów w miejscach spadzistych, grożących przerwaniem i utworzeniem paryj, czy jest możebne? W przeciwnym razie, jakie inne sposoby opasania lasów, w miejsce rowów, mogłyby być zaprowadzone?

10) Jakim sposobem najemnika do robót lasowych w razie potrzeby można sobie najskuteczniéj zabezpieczyć i czyli istniejące w podobnym celu towarzystwa w niemieckich krajach (staendige Arbeitenschaften) mogą być i w Galicyi zaprowadzone?

11) Jakie postrzeżenia poczyniono w ostatnich latach pod względem uszkodzenia lasów przez owady?

We Lwowie dnia 19 maja 1852.

L. Sapieha.

Korrespondencya Czasu.

Berlin 23 maja.

† Wśród codziennych uroczystości i festynów wyprawianych na cześć cesarskich gości, przytrafiają się ciekawe szczegóły, których niegodzi się korespondentowi pominąć. Wspomniałem już o przemowie Cesarza Mikołaja do korpusu oficerów w Potsdamie, o nocnéj jego pielgrzymce do pomnika Fryderyka W. i o niektórych innych szczegółach. Wspominam dziś o przemowie Króla do Cesarza, powiedzianéj na zawczorajszym obiedzie w zamku, na którym oprócz głów koronowanych i książęcych znajdowało się około 400 osób, wybranych z liczby najwyższych i wyższych dostojności wojskowych i cywilnych. Przemowa króla, który wniósł toast za zdrowie Cesarza, charakteryzuje wyraźniéj, niż wszystko inne, serdeczną przyjaźń, która wiąże obu monarchów, oraz stawia mocarza Rosyi na takiém stanowisku, które mu wszyscy skrycie przyznają, ale rzadko otaczają tak otwartém życzeniem. Oto jéj słowa, które się do samego toastu ściągają: „W mojém i mojego wojska imieniu, i

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

MONUMENTA
REGUM POLONIAE
CRACOVIENSIA

Wydane po raz drugi staraniem B. M. Wolffa w Petersburgu.

Wspominaliśmy już o wspaniałem wydaniu tych interesujących cały kraj, a tak drogich pomników; teraz obszerniejszą podajemy o nich wiadomość, wskazując jakiemi drogami mogłaby publiczność przyjść do łatwego nabycia onych, i tym sposobem wesprzeć tak zacne usiłowanie wydawcy.

„Już przed trzydziestu cztérema laty niezrównane zabytki dawnéj sztuki: Pomniki i grobowce królów polskich, których popioły spoczywają w Krakowie, rozpowszechnione być miały w wiernych i starannych rycinach, między zwolennikami wszystkiego co jest starożytném a razem pięknem i wzniosłém; po tylu nakoniec zawodnych oczekiwaniach, po tylu nieprzewidzianych przeszkodach, przychodzą obecnie do skutku.

Myśl odtworzenia tych pomników nie jest nową. Już w pierwszych latach bieżącego stulecia Michał Stachowicz, natchniony malarz krakowski, przeniósł je na papier. Gdzie o własnych siłach wątpił, tam chętnie dał się kierować znakomitemu obywatelowi artyście Jakóbowi Sokołowskiemu. Owocem połączonych w uczciwym celu zdolności tych dwóch mężów, były najdokładniejsze rysunki posągów, trumien i grobowców przechowujących odwieczne a czcigodne szczątki panujących. Typograf i księgarz krakowski Józef Matecki, na początku 1818 roku, odezwał się do powszechności: aby złożeniem przedpłaty wydanie na jaw pracy Stachowicza wspomogła.

Mniéj rozszerzone w owych czasach pojęcie sztuki, dokonać chwalebnego zamiaru niedozwoliło, wszakże upaść mu nie dała światła gorliwość b. ministra Stanisława hrabi Potockiego, który za upoważnieniem rządu, wyznaczywszy przez komissyę wyznań i oświecenia publicznego, deputacyę, złożoną z biskupa Adama Prażmowskiego, Józefa hr. Sierakowskiego i Samuela Bogumiła Linde, poruczył jéj ogłoszenie tych pomników. Wezwany przez hrabię Potockiego, od lat kilku w Poznaniu zamieszkały Fryderyk Krzysztof Dietrich, wsławiony już w Niemczech rytownik, czynnie zajął się przeniesieniem na miedź pracy Stachowicza, w czém znowu dopomagał mu wspomniany już Jakób Sokołowski. Od roku 1822 do 1827 umiejętnie i pilnie pracując Dietrich, na 25 tablicach to wspaniałe dzieło ukończył.

W kolei czasu zbiór tych tablic pomnożył skarby cesarskiéj publicznéj biblioteki w S. Petersburgu. Dostojny naczelnik tego zakładu, sekretarz stanu i państwa JW. Modest baron Korff, orędownik i znawca sztuk i nauk, wydobywszy te miedzioryty z ukrycia, dozwolił teraźniejszemu wydawcy w nowych odbiciach rozpowszechnić je między wielbicielami dawnego rzeźbiarstwa.

Przystępując sumiennie do tego przedsięwzięcia, niżéj podpisany nieszczędził ani pracy, ani nakładu aby je godnie wykonać. Jakoż udawszy się w ciągu przeszłego lata do Paryża, poruczył odbicie rycin znanemu z wzorowéj biegłości p. Lemercier, zakupił papier najświetniejszy i najtrwalszy, jakiego tylko wydoskonalone rękodzielnie francuskie dostarczyć mogły, i zamówił ozdobną litografowaną okładkę według rysunku Maksymiliana hrabiego Fredry, poruczoną w Paryżu wykonaniu ziomka naszego Maksymiliana Fajansa.

Zbiór zupełny zawierać będzie następujące ryciny:

I. Karta tytułowa. U dołu pod napisem, widok mogiły Krakusa, w oddali Kraków ze swoim zamkiem.

II. Kamień grobowy Bolesława zwanego pobożnym. Był to świeżo jeszcze najdawniejszy pomnik rzeźbiarstwa w Polsce. Umieszczony w kościele OO. Franciszkanów, spółczesny śmierci tego książęcia w r. 1270, przez sześćset lat niemal był najstarożytniejszą ozdobą Krakowa. Dziś rycina tego grobowca tém droższą zapewne będzie, że takowy stawszy się pastwą płomieni w okropnym pożarze, tylko w tym miedziorycie dochowanym dla potomności zostanie.

III. Pomnik Leszka Czarnego zmarłego w r. 1289, w kościele dominikańskim, podobnież spłonął w ostatnim pożarze, a lubo w téj postaci jak go przedstawia rycina naszego zbioru, istniał dopiero od roku 1690, bo uszkodzony przez ogień 1668 roku pomnik kamienny, OO. Dominikanie rzeźbionym z drzewa zastąpili, wszakże i ten ostatni razem ze starożytnym kościołem, na zawsze w płomieniach zniknął.

IV. Za wstęp do pomników i grobowców przechowywanych w katedrze krakowskiéj, służy rycina przedstawiająca wnętrze téj wspaniałéj świątyni. Widz zdaje się obejmować jednym rzutem oka całą budowę, środkowy ołtarz ś. Stanisława i kilka ołtarzy bocznych. Światło słoneczne złamane przez wysokie a wązkie okna kościelne, pada na uroczystą procesyę prowadzoną przez liczne grono duchowieństwa, i oświeca rozrzucone tu i owdzie gromady wiernych zebranych na modlitwę.

V. Szereg pomników tego kościoła rozpoczynają przepyszne grobowce Władysława Łokietka zmarłego w roku 1333 i Kazimierza W. zmarłego w r. 1370. Pierwszy z kamienia pinczowskiego, drugi z marmuru, zajmują rozległą przestrzeń w kościele zamkowym. Są to prawdziwe arcydzieła średniowiecznéj sztuki; powaga, wdzięk i lekkość rzeźbiarstwa, bohaterskie, w całéj postaci spoczywające posągi dwóch ostatnich Piastów, uczynią tę rycinę przedmiotem artystycznych i archeologicznych badań, dla wykazania całéj piękności sztuki i dla odgadnienia umieszczonych na podstawach godeł.

VI. Dwa grobowce: Władysława Jagiełły zmarłego w r. 1434, i Kazimierza Jagiellończyka w 1492. Pierwszy posąg leżący marmurowy, drugi podobnyż z nakrapianego porfiru, spoczywają pod okazałemi na szesnastu słupach wzniesionemi kamiennemi baldachinami. Wiekopomne to dzieło krajowego rzeźbiarstwa, wykonane było przez Krakowianina Wita Stoss urodzonego w 1447, zmarłego w późnéj starości 1542 r.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w imieniu wszystkich wiernych serc pruskich, wnoszę zdrowie Jego Cesarsko-Rosyjskiej Mości! Niechaj go Bóg zachowa dla téj części świata, którą mu Bóg dał w dziedzictwo, i dla tego czasu, dla którego jest koniecznym“! Cesarz odpowiedział: „Dieu conserve Votre Majesté“, a późniéj jeszcze dodał: „Piję zdrowie króla pruskiego i jego przewybornéj armii.“ Przemowa i odpowiedź, łatwo pojąć, przyjęte były z największym, przeciągłym okrzykiem uroczystego zapału.

Zawczoraj i wczoraj dwór cały i obecni goście byli w teatrze. Cesarstwo rosyjscy, gdy się w loży pokazali, powitani byli nieustającemi okrzyki. Orkiestra musiała przed zaczęciem sztuki grać narodowy hymn rosyjski. Cesarzowa zabawi tu do końca miesiąca; Cesarz opuszcza Potsdam 26 b. m. wieczorem.

Niepodpada już teraz wątpliwości, że kwestya parostwa załatwioną będzie wedle przepisów ustawy konstytucyjnéj bez powtórnego zwołania Izb ku temu celowi. Na zawczorajszém nadzwyczajném posiedzeniu rady ministrów przyjęto ten rezultat większością wszystkich głosów przeciw jednemu (pana Westphalen?) Izba będzie się składała z parów dziedzicznych i wybieralnych, z których ostatnich 90 na stan ziemiański, 30 na stan miejski przypada. Sposób wybierania miało przepisać osobne prawo wyborcze. Prawo to będzie oktrojowane prowizorycznie, i przyszłéj legislacyi podane do przyjęcia. Ten rezultat zawczorajszéj narady ministrów oczekuje jeszcze potwierdzenia królewskiego, co jeźli nastąpi, o czém niemożna wątpić, prawo wyborcze niezwłocznie będzie ogłoszone. O zmianie prawa wyborczego dla drugiéj Izby nic niesłychać.

Paryż 20 maja.

M W pierwszych dniach nowego rządu prezydenta, minister spraw wewnętrznych ogłosił: że wystawa otwartą będzie z początkiem kwietnia i zarazem tę przeprowadził reformę, że nie sami przysięgli, ale razem z nimi komisya przez rząd delegowana o przyjęciu obrazów decydować ma. Jak się zdaje, ta interwencya rządu w dziedzinę sztuki zraziła najcelniejszych mistrzów, bo większa ich liczba, a mianowicie naczelnicy nowych szkół (jak Delaroche, Eug. Delacroix, Ingres i inni) odmówili udziału w wystawie. Stąd tegoroczna expozycya, złożona oprócz dzieł kilku mistrzów ustalonéj wziętości, z utworów młodych artystów, jeźli przedstawia tendencyą sztuki i zapowiada niejako jéj przyszłość, nie jest wierném oddaniem dzisiejszego stanu malarstwa we Francyi. Nieodpowiedziała ona oczekiwaniom, ja przynajmniéj więcéj sobie po niéj obiecywałem.

Katalog obejmuje 1757 Nrów to jest: 1280 obrazów, 270 rzeźb, 88 sztychów, 53 litografij, 66 rysunków architektonicznych. Zeszłoroczna liczyła 3925, w roku 1848 przyjęto jak słyszę 5000 nrów. W bieżącym roku komisya trzymała się prawideł surowych i odrzuciła do 2000 obrazów. Czy na tém wystawa straciła? Wątpię, bo złe obrazy spotkał zasłużony los, iż nie stanęły przed wielkim areopagiem publiczności, a dobre zyskały, bo publiczność nie będąc zmuszoną śledzić złotego ziarnka wpośród stosów śmieciska, lepiéj im się i bez zmęczenia przypatrzyć może, a wątpię też, aby któremu z lubowników przyszło się żalić, iż oczy jego nie rażone bazgraniną, odpoczywają w miejscach wolnych na wspaniałym gobelinie lub gustownym koszu żywego kwiecia. Bądźcie więc pewni, że żale, które z tego powodu czytacie w dziennikach płyną raczéj z zawiedzionéj nadziei lub obrażonéj miłości własnéj, któregoś z przyjaciół fejletonisty, niźliby miały być głosem opinii rozżalonéj uzasadnionemi zarzutami. Powiem więcéj; stronność sprawozdawców francuzkich nietylko w tém co powiedziałem jest widoczną, bodaj czy który z nich ma co pilniejszego jak wywlec z zakąta niepostrzeżony przez publiczność obraz i na cześć jego wypalić kanonadę dowcipu, odzywając się z przekąsem o obrazach, którym uprzedzenie nie dozwala oddać co należy. Takie to sprawozdanie czytałem w *Constitutionnelu* w *Gazette de France*, w *l'Artiste*, nawet w poważnych *Debatach* pan Delecluze od uprzedzeń nie jest wolnym. Kto odgadnie w Europie jaki powód miał sprawozdawca do chwalby lub nagany i stądto się biorą owe słynne po za Paryżem imiona, które w Paryżu wcale nie słyną. Mam właśnie pod ręką szeroką pochwałę jednego wieczoru muzykalnego, na którym podobno nie było innego brzęku, jak brzęk kieliszków w *Café de Paris*, a o wielu podobnych wypadkach słyszałem, i ta właśnie stronność sprawozdawców francuzkich skłoniła mnie do ułożenia niniejszego raportu.

W niepodobieństwie rozklasyfikowania wystawy na szkoły lub rodzaje, przejdę ją porządkiem sal. W pierwszéj, choćbym iść nie chciał, toby mnie tłum ludzi popchnął przed wielki obraz Verneta: *Oblężenie Rzymu*, zajmujący całą ścianę czworokątnego salonu. Vernet, to najpopularniejszy malarz we Francyi, tak jak Dumas, wstyd mnie powiedzieć, najpopularniejszy do dziś dnia pisarz. Od lat z górą trzydziestu utrzymując świetnie karyerę, obdarzony niesłychaną pamięcią, która mu dozwala uchwycić, pojąć i zachować charakter i rysy człowieka, a tym sposobem obchodzi się bez modeli, zarzucił muzea, galerye, pałace narodowe stosami obrazów. We wszystkich jest on sobą samym, we wszystkich przebija nie porównana lekkość, dowcip i pewna przejrzystość, która go czyni popularnym, bo dostępnym. Lecz jest inne téj popularności źródło. Wszystkie zalety i wady narodu nierozłączne są od jego pędzla, on jest streszczeniem literatury i obyczajów, on język francuzki przetłómaczył na kolory. Między pędzlem Verneta, a duszą i sercem Francuza zachodzi spójnia sympatyczna, to też publiczność choć widzi wady snadnie je przebacza, a każden Francuz na widok jego dzieła zawoła: *c'est français ça!* uczuwszy się dotknięty jakby iskrą elektryczną.

Artysta przedstawił chwilę, kiedy wojsko francuzkie zdobywa bastyon N. 8 i decyduje o losie Republiki rzymskiéj. Ale gdzie Rzym — gdzie jego pomniki. *Ou est Rome?* pyta publiczność? *Elle est prise*, odpowiada artysta, a widzowie zadowolnieni z konceptu, już nie pytają o miasto nieśmiertelne. Lecz w tym obrazie brak nietylko Rzymu, ale i ogólnego działania. Nie ma obrazu, są tylko indywidualne epizody. Oko począwszy od jednego rogu salonu przechodzi kolejnie wszystkie szczegóły i jak na mustrze dochodzi bez zatrzymania do drugiego końca. Bo tu nie armia się bije, ale żołnierze porwali się między sobą za bary. Główną akcyą miały stanowić kolumny francuzkie rzucające się na działa i przedzierające się przez wyłomy, mimo rozpaczliwéj Rzymian obrony. Ale kolumny się rozproszyły, połamały się szeregi, toczą się walki indywidualne na przodzie, w środku, po bokach i w głębi obrazu. Żadnéj jedności, żadnego związku! Aby obraz ten był historycznym trzebaby mu wspólnego ogniska, w któremby zestrzelały się działania wszystkich, a że tego nie ma, widz patrzy jako na ogromne panorama, któreby bez ubliżenia całości można przeprowadzić przez resztę ścian salonu. Brak interesu ogólnego, za to każda grupa zwraca na siebie uwagę, każda figura uderza, bo wyrobiona jest niepospolicie. Tyle w tych gronach odosobnionych jest życia, że każde z nich z osobna stanowi obraz skończony. Lecz jeźli figury i pojedyncze epizody nie pozostawiają nic do życzenia, nie da się to samo powiedzieć o pejzażu, o grze światła i cieniu. Jest to najsłabsza strona obrazu, ton zdaje mi się twardy, ciężki, nieoznaczony; artysta wybrał porę wieczorną, porę zmierzchu i powlókł obraz fałszywym kolorytém, narzucił ciemno-błękitne tło, które razi nieprzyjemnie. Takiego powietrza malarz nie widział, takich gór nie ma, takie niebo nie istnieje nigdzie.— Atoli mimo błędów w jedności obrazu, mimo fałszywego kolorytu i chybionéj w pejzażu perspektywy, tyle w tém dziele znajduje się bogactwa kompozycyi i techniki wysokiéj, że i cudzoziemiec nieśmie zbyt mocno nastawać na wady obrazu, aby równie mocno mógł podnieść jego zalety.

Gdybym mógł wolno przechodzić się w śród tłoku po sali, tobym przedewszystkiem zaprowadził czytelnika przed portret staréj margrabiny Leona Coignieta. Przed miesiącem oglądałem w jego pracowni, najznakomitsze dzieło tego mistrza: *Tintoret malujący zmarłą córkę.* Zdaje mi się, że nigdy w duszy mojéj nie zatrze się wrażenie, jakie obraz ten po sobie zostawił, że nigdy nie zapomnę tego ojca, którego oczy przykute do twarzy niedawno co zgasłéj, w śród strasznéj boleści nie umieją jeszcze rozróżnić życia od śmierci, a pędzel drżącą wiedziony ręką, z niechęcią maluje ten portret trupa. Jest w tym nieszczęśliwym ojcu tyle głębokiego uczucia, w tych zwłokach ulubionéj córki tyle strasznéj prawdy, w całéj kompozycyi tyle boleści i płaczu, że artysta od razu zdobywa serce widza i nie dozwala sądzić obrazu, ale przypatrywać się w milczeniu i podzielać nieszczęście. Lecz nie potrzebowałbym obrazu tego mieć na pamięci, aby portret Coignieta na pierwszym położyć miejscu. Nie ma w nim wyszukanych efektów, nie ma sztuk łamanych w kolorycie i owszem obraz tchnie tym klasycznym spokojem, który się napotyka tylko w pierwszych mistrzach, tchnie prawdą i życiem, iż zdaje się patrzącemu, że lada chwila ta poważna margrabina oderwie się od ciemnego tła i zstąpi na ziemię przypatrywać się pozawieszanym na ścianie obrazom, bo zaprawdę w obec tego mistrzowskiego portretu, w obec tego oddaguerotypowanego życia, czuje się spojrzawszy na inne obrazy, iż są malowane.

Zaprząg psi Stevensa malarza Brukselskiego, obraz za wielkiego rozmiaru w przedmiocie tak mało interesującym, przedstawia wóz, jaki się często po miastach belgijskich napotkać zdarza, do którego zaprzężone cztery biedne psy, upadają pod wielkością ciężaru. Jest w dziele tém harmonia i prostota, którychby się napróżno szukało po innych obrazach. Mur, o który się wóz opiera, odmalowany znakomicie, czuć w około niego powietrze, widz jakoby palcem maca ciało zmęczonych stworzeń, i ich włosy pojeżone i puls natężony od pracy. Nietylko więc pod względem techniki, ale pod względem tego, że tak powiem, uczucia życia, obraz ten jest niepospolity.

Nieprzeczę, iż z radością spostrzegłem, jako obraz p. *Rodakowskiego* powieszony tuż nad arcydziełem Cognieta, w sąsiedztwie tylu innych znakomitych utworów, niestracił na porównaniu. Wprawdzie niema w nim jeszcze téj głębokości co w dziele jego nauczyciela, niema tak swobodnego zawładnienia materyalną stroną sztuki, jak w obrazie Stevensa, ale bo też Coigniet jest jednym z najpierwszych malarzy we Francyi, a Stevens do najlepszych liczy się w Belgii. Piérwszy to obraz na wielką skalę Rodakowskiego; przyjęty przez komissyą z zaszczytnemi pochwałami, zwraca na siebie uwagę wszystkich, a nam daje miłą rękojmią, iż młody nasz ziomek jest na drodze, po któréj praca i nauka wiedzie do tryumfu. Do dziś dnia zdanie powszechne, że utwór Rodakowskiego, liczy się do najlepszych na wystawie.

P. Glaize, artysta nowéj szkoły, wziął za myśl obrazu opis bitw Gallów z Rzymianami, wedle Cezara, i barbarzyński heroizm *niewiast Gallickich*, które dzieci swe zarzynały; *ne se in potestatem Romanorum traderent.* Wszakże piérwsza rzecz co w obrazie tym uderza, jest koloryt szary, nieprzyjemny, który ujmuje wiele kompozycyi mającéj wielkie zalety. Grupa kobiet stojąca w pośrodku, a nad nią młoda Druidka wywijająca sierpem, stary wojownik na przewybornym koniu wlekący za włosy dziewice Gallickie, czynią wrażenie ogromne. W układzie całym jest bardzo wiele energii.

Cabanela *Śmierć Mojżesza*, wedle Deuteron. iż umarł jako sługa Pana, z rozkazu Pana, w kraju Moabów, i pochowany w téjże dolinie, tak, że żaden ze śmiertelnych niewie, gdzie są jego zwłoki, — ma wszystkie zalety i wady tego naśladowcy Michała Anioła. Brak dziełu temu energii, ton w nim fałszywy i zły koloryt, ale rysunek jest wysoki i pełen powagi.

W pejzażach i portretach Lehmana, jest wiele zręczności, a mało życia. Ciało jakby bez krwi, w ogólności tegoroczne jego prace mało przypominają znakomite tego malarza freski, odznaczające się wykończeniem i wysokością stylu.

Nietajno nikomu, jak wysoko portretyści francuscy posunęli technikę w kolorycie, w sukniach i ozdobach kobiecych. Ich atłasy i jedwabie mają świeżość i połysk materyj, ich perły i dyamenty świecą ogniem, ich koronki i lekkie gazy są delikatne jako powiew wiatru, i przejrzyste jako dzień pogodny. Przypominają sobie czytelnicy, ile to wziętości zyskał zeszłego roku Chaplin, malarz poraz pierwszy występujący na scenę publiczną, którego szara suknia była arcydziełem techniki. Odtąd Chaplin stał się najmodniejszym portrecistą kobiet, lecz tegoroczne jego prace mniéj znalazły poklasków. W tymże rodzaju celuje Dubuffe, którego twarzyczki gładkie, wymuskane, i jak na płótno dosyć żywe, ale suknie jego kobiet są nieporównane.

Teodor Rousseau, który razem z Diazem stoją na czele nowéj szkoły pejzażystów, nadesłał dwa pomniejsze obrazki: *Odbicie słońca* i *Krajobraz po deszczu.* Oba są piękne, bo w ogólności w żadnym kraju malarze pejzażystom francuskim wyrównać niemogą, ani zbliżyć się do ich techniki, i ująć ich sposób (przenosząc skały i drzewa) przeniesienia zarazem tego ducha poezyi, piękności, tęsknoty, tego rzewnego kolorytu, który urokiem swym powleka widok choćby najwspanialszy, choćby najweselszy. Tę cechę napotka się w każdym obrazie szkoły Roussea i Diaza, surowszy nieco od nich Cabat, naśladowca największego z pejzażystów Marilhata w kilku obrazkach, które przedstawił, więcéj za rysunkiem niż kolorowym effektem ubiega się. Pani O'Connell rodem z Berlina, któréj kilka portretów dowodzi niepoślednich zdolności; Ziem, którego *port Wenecki* jest dziełem mistrzowskiém pod względem wesołości, lekkości, przejrzystości powietrza i pod względem téj tajemnicy owiania krajobrazu żywą atmosferą, którą posiadają niemal wszyscy zwolennicy szkoły Diaza — wreszcie André, artysta miernych zdolności, zamykają tę salę.

W drugiéj obraz Gallaita, przyciąga odrazu do siebie widza. Gallait jest Delarochem Brukselskim, bo już przeszłoroczna wystawa dowiodła, że i malarstwo w Belgii jest raczéj przedrukiem szkół francuskich, niż samorodnym utworem; ale na nieszczęście, przedrukiem tego rodzaju iż nietylko dawne omyłki zostawia, ale i nowe tworzy obficie. W téj chwili malarstwo belgijskie jest pod wpływem podwójnéj reakcyi, a idąc pod sterem obu braci Stevensów, Gallaita, Fourmois, Willemsa, oddala się coraz bardziéj od dawnéj i nowéj szkoły flamandzkiéj, coraz głębiéj zanurza i oczyszcza się w duchu i tendencyi Francuzów. Była długo Antwerpia świętém miastem sztuki; to znaczenie dawały jej świetne wspomnienia szkoły unieśmiertelnionéj pędzlem Rubensa i Van Dycka, dawały jej liczne arcydzieła tamtejszych muzeów i kościołów. Dzisiaj tradycya przeszłości zaginęła, nawet w nowéj szkole antwerpskiéj niebyło nic Rubensowskiego, dzisiaj malarstwo francuskie dokonało na Belgii stanowczego podboju, tak jak literatura i obyczaje francuskie, bliskość Paryża z Bruksellą uzupełniają podbój ten w innych sferach, wynaradawiają Belgów coraz bardziéj i przygotowują wcielenie Belgii, które wcześniéj czy późniéj nastąpi koniecznie. To kształcenie się malarzy belgijskich na sposób francuski, datuje od czasu, kiedy Dawid wygnany z Paryża przybył do Bruxelli, i tu szkołę swą założył. Między jego uczniami, odznaczył się szczególniéj Navez, który po śmierci mistrza zajął jego miejsce; był to rysownik poprawny, ale kolorysta słaby, malarz bez zdolności; choć osłabiony pracą i wiekiem długo upierał się przy pędzlu, dostarczając surowéj krytyce mizernych płodów. Wszelako, jakkolwiek Navez i jego uczniowie niemogli zapewnić dłuższego trwania szkole Dawida, zyskano przecież wiele, bo powrócono cześć sztukom pięknym, które też z pokojem odżyły. Od czasu tego odrodzenia aż po r. 1830 rodzaj

historyczny i mitologiczny najbardziéj był w modzie, dopiéro rewolucya wrześniowa i w dziedzinę sztuki wniosła gwałtowne przemiany. Dotychczas szkoła brukselska nieznała kolorytu, więc nawzajem z tryumfem romantyzmu pogardzono rysunkiem, koloryt został alfą i omegą malarstwa. Poszli w zapomnienie Navez i jego uczniowie, poczęto się przyglądać dawnym szkołom flamandzkim, i wtedy otworzyła się w Antwerpii nowa szkoła, jak się wówczas zdawało, świeża, pełna siły i przyszłości. Ale to był ognik który z nad bagien francuskich zaleciał, trawestacya Delarocha i Delacroix. Rzucono się w szaleństwa koloryzmu; Antwerpia zaséłała wystawy obrazami, Brukselia protestowała milczeniem.

Trwało to aż do r. 1840 dopóki gorączka kolorystów nie minęła. Z ochłonięciem zapału znikła moda szkoły romantycznéj a utworzyła się nowa obiecująca przywrócić malarstwu godność jego i wpływ moralny, łącząca rysunek z kolorytem, oceniająca plan i kompozycyą. Téj szkoły p. Gallait jest naczelnikiem i w obec niej przechodzi znowu w zapomnienie szkoła antwerpska, któréj mistrzowie Wappers i Keyzer może więcéj mają zręczności i wprawy rzemieślniczéj, niżli prawdziwych zdolności malarskich. Otóż Belgią reprezentuje na wystawie paryzkiéj pierwszy jéj malarz historyczny obrazem widzianym już na zeszłorocznéj wystawie belgijskiéj: *Ostatnia cześć hr. d'Egmont i de Horn.* Kronika miasta Bruksélli tak opisuje ten wypadek: „Położono głowy obu hrabiów na stopniach szafotu, gdzie były przez kilka godzin. Wykrzykiwali żołnierze hiszpańscy, ale lud, któryby się rzucił na nich gdyby miał jakąkolwiek nadzieję zwycięztwa, milczał ponuro. W krwi ciekącéj z szafotów maczało wielu wieńce z kwiatów, inni przysięgli że dopóty włosów nieobetną, dopóki nie pomszczą ofiar tyranii i od téj chwili gmina brukselska zaprzysięgła księciu Albie śmiertelną nienawiść.. Około czwartéj godziny pod eskortą *Grand Serment* (korporacyi wojskowéj miejskiéj) odprowadzono zwłoki do klasztoru Recollet." Tę ostatnią chwilę wybrał artysta; zwłoki przykryte ciężką kapą z pod któréj ręka skrwawiona wystaje, na wezgłowiach spoczywają dwie odcięte głowy z włosami zbroczonemi we krwi, z zaciśniętemi zębami i ze zmartwiałym wyrazem bólu. Żołnierz hiszpański stoi na warcie, obok niego szpieg zerka złośliwie na patrzących, a młody kleryk z obojętnością zapala świecę koło krucyfixu. U stóp zabitych grono korporacyj złożone z wielu osób, a na każdéj z nich inaczéj się odbija wrażenie strasznego widoku. Dowódzca halabardników z założonemi rękoma i pogrążony w rozpaczliwém milczeniu, patrzy z oczyma bez łez, z boleścią bez pociechy, z myślą bez nadziei. Duch jego chodzi po polach St. Quentin gdzie z szlachetnemi hrabiami kolegował w rycerskim rzemiośle, a te dwie głowy odcięte budzą w nim srogi żal po minionéj sławie, po tylu stratach i ciężkich przygodach ojczyzny. To wspomnienie przeszłości! za nim stary mieszczanin, po licu którego płyną łzy nieukryte. Boleść jego prosta i prawdziwa; on znał tych hrabiów żyjących a teraz widzi dwa trupy; ta pamięć życia obok widoku śmierci rozdziera mu serce, on nie patrzy w przeszłość, o przyszłości nie myśli, jemu chwila obecna łzy wyciska. Obok niego ciśnie się młodzież; do duszy pełnéj siły i energii boleść przystępu niema ale ofiary budzą w nich gniew, wściekłość, nadzieję, zemstę i pewność lepszéj przyszłości. Na twardych tych licach rysuje się dzień jutrzejszy. Oto są szczegóły i myśl obrazu tego, że tak powiem, malowanego w krwi, pełnego strasznych i odrażających epizodów. Nic mu zarzucić niemożna pod względem techniki, kolorytu, rysunku, a przecież obejrzawszy raz nie miałem już ochoty wrócić do niego. Artysta wysilił się na zrobienie dzieła swego okropném, i dopiął celu.

Ludwik Duveau młody artysta szkoły romantycznéj przedstawił dwa znakomite obrazy. *Rybacy bretońscy wyrzuceni na skałę*, obraz wielki i niepospolitych zalet. W pośród nagich skał w bolesnych mękach głodowych, z wychudłemi policzkami, spieczonemi wargami, zapadłemi oczyma, nieszczęśliwi ludzie, jedni tarzają się po ziemi, drudzy gorączkowém okiem śledzą jeszcze, czy wśród bałwanów nie ukaże im się pomoc. Obraz ten przypomina *Rozbitków* Gericaulta, jest w nim głęboki rysunek, znakomita technika, pokazuje organizacyą artysty bardzo energiczną, ale niesprawia efektu. Widz odchodzi od niego zimny, czemu, bo choć widzi wielką siłę pędzla ale uczuwa gwałtowność jego pociągu, która niedozwala artyście z większą niejako naiwnością śledzić natury mianowicie w perspektywie, w stopniowém cieniowaniu uczuć, w spokojnym poglądzie. Pod tym względem więcéj cenię mały jego obrazek: *Poświęcana gromnica.* Jest zwyczaj na pobrzeżach Bretonii że kiedy rodzina szuka zwłok topielca, zbiera się nad morzem a najstarszy wkłada zapaloną gromnicę w wielki bochen chleba, który spuszcza w wodę. Tam gdzie bałwany chleb ten zaniosą i gdzie on stanie, tam jest ciało czekające na pogrzeb w poświęconéj ziemi.

Po obrazach Gallaita i Duveau już podobno niema czemu przypatrywać się w téj sali. Idźmy więc do trzeciéj. Gudin uczeń Girodeta, malarz sławny z widoków morskich, wykończył dwa obrazy. W jednym maluje burzę przy zachodzie słońca, w drugim bałwany morskie rozbijające się o skały północnéj Szkocyi. W obu widoczny talent znakomity, ale w porównaniu z dawniejszemi utworami już upadający; trudno niepodziwiać zręczności artysty, ale trudno mu nie życzyć więcéj prostoty. Coignard jest pejzażysta ze szkoły Diaza, kilka jego obrazów świadczy o pięknych zdolnościach i wykrywa wielkie zalety pod względem światła i kolorytu. Jenarona ucznia Delarocha: *Tyberyusz na wyspie Kapryi, Francesca i Paolo wstępujący do piekieł i Sylfidy bujające w lesie* Palizzego rodem z Neapolu, dwa piękne pejżaże zasługują w sali téj na uwagę.

Daubigny którego obrazy znajdują się w sali czwartéj, jest artysta młody i z nowéj szkoły. W obrazie *Powódź*, mieszkańcy chaty chronią się na słomiany dach, wyglądając ratunku. Jestto piękna kompozycya pełna prostoty i prawdy, a jeźli na mnie nie zrobiła mocnego wrażenia, to dla tego żem widział niedawno zeszłoroczny jego obraz *Pożar.* Do tego przydać należy, że koloryt jest ciemny, za ciemny. Kompozycya filozoficzna Hamona: *Komedya ludzka*, jest tak filozoficzną, że jéj nierozumiem. A podobno nie ja tylko znalazłem się tak tępego pojęcia, gdy artysta, jak się zdaje musiał się uciec do przyjacielskiéj posługi sprawozdawcy *Constitutionnela*, który myśl obrazu przez dwie kolumny tłumaczył. Minerwa gra w niéj rolę Poliszynela, obok teatru sławni poeci i artyści czasów przedchrześciańskich i średniowiecznych. Gdybym chciał wyjaśnić ten utwor, musiałbym powtórzyć ustęp z recenzyi francuzkiéj, wolę więc czytelników odesłać do *Constitutionnela.* Niezaprzeczając obrazowi wielkiéj wartości pod względem rysunku, powiem, że niejest obrazem ale kolorowanym rysunkiem. *Constitutionnel* chwali go jako protestacyą przeciw kolorystom; ja idąc za starym Platonem, piękność uważam jako połysk prawdy, a prawdy niewidzę ani w kolorycie bez rysunku, ani w rysunku bez kolorytu.

W ten sposób przebiegliśmy celniejsze utwory w salach dolnych. Górne obejmują więcéj obrazów, ale też pośledniejsze z wyjątkiem kilku, o których pokrótce wspomnę.

Bellangé jest po Vernecie pierwszym malarzem bitw; dwa jego obrazy: *Przejście armii Napoleońskiéj przez Dunaj na Wiedeń* w porze nocnéj i wśród burzy, i *przejście Guadarramy* w r. 1808 w pośród zawiei śniegowéj, są utworem godnym następcy Verneta. Z tejże szkoły i tegoż rodzaju jest Sorieul, oba imiona znakomite, ustalonéj już wziętości. — Pejzażów wielkiéj wartości dawnéj i nowéj szkoły jest kilka. Z kolorystów Corot, który najwyżéj posunął poezyą w krajobrazach, z dawnéj szkoły Lapito, którego obrazy stoją z pierwszym w opozycyi. St. Jean jest najcelniejszym znanym dotąd malarzem owoców; jego grona winne, brzoskwinie, poziomki, arbuzy przypominają owego chłopca Zeuxisowego z winogronem, do którego zwiedzione ptaki zbiegały się.

O rzeźbach niemam wiele do powiedzenia. Piękną jest Madonna Oleszczyńskiego Władysława, artysty pełnego zdolności i znanego twórcy pomników: Niemcewicza i Kniaziewicza, Słowackiego, Hofmanowéj i innych, a z pośród wielu innych olbrzymich statui, które nieświadczą o postępie sztuki rzeźbiarskiéj we Francyi, godnemi są uwagi dwie pomniejsze statuy Rudego i Dantana.

Z pośród sztychów do najpiękniejszych liczy się portret sztychowany przez St. Eve według obrazu Ary Schoeffera, o którym katalog francuzki powiada, że wyobraża p. S. K.

Przegląd Polityczny.

Oktrojowanie prawa wyborczego do Izby wyższéj w Berlinie, położy koniec zatargom między gabinetem a Izbami, a lubo rozporządzenie w tym względzie uchwalone na radzie ministeryalnéj nieotrzymało jeszcze dotąd sankcyi królewskiéj, sądzą wszakże powszechnie, że uchwała rady ministrów zapadła z wiedzą króla.

W opisach uroczystości przyjmowania Cesarza Mikołaja, korespondent nasz berliński tak jest szczegółowy, że nic do jego listu dodać się nie znajdzie.

Sprawa organizacyi w Hannowerze, natrafia na nieustający opór ze strony szlachty uprzywilejowanéj, mianowicie w Bremeńskiém i Osnabrückiém. Korporacye rycerskie zaprzeczają królowi prawa nadawania posiadaczom dóbr nieszlacheckich kwalifikacyi stanowéj.

Izby saskie zostały zamknięte.

Z okazyi przybycia Cesarzowéj Rossyjskiéj do kąpiel w Schlangenbad, zjechać się mają w pobliżu naczelnicy dwóch linij burbońskich. Hr. Chambord przybędzie do Wiesbaden, książęta Nemours, Aumale, Montpensier wraz z matką do Ems. Wnoszą ztąd, iż obie linie zamierzają pojednać się z sobą.

— Sesya Ciała prawodawczego francuskiego chyli się ku końcowi, a dotychczas zaledwie dwa projekta do praw zamienione zostały w ustawę: mianowicie prawo o przetopieniu zdawkowéj monety i o rehabilitacyi. Wszakże, mimo że miesiąc już tylko pozostaje do zamknięcia Izby, któréj trwanie jak wiadomo, do trzech tylko ograniczone miesięcy, książe prezydent chce koniecznie, aby prawo municypalne i prawo o wychowaniu, uchwalone zostało przed zamknięciem sesyi, co ze względu szczególniéj na dyskussyą budżetu, zdaje się być wprost niepodobném, w żadnym razie bowiem sesya Ciała prawodawczego przedłużoną niebędzie.

Listy wydalonych jenerałów, nieprzestają zajmować publicznéj uwagi; mówią jednak, że przypisywany prezydentowi zamiar pozostawienia im rangi i pensyi spełznie na niczém, gdyż rada ministrów oświadczyła się stanowczo w duchu przeciwnym. Z drugiéj strony zapewniają, że podpisane dotąd na rzecz jenerała Changarnier składki, dochodzą już 300,000 franków.

Najwyższem postanowieniem z d. **11** kwietnia nakazanem zostało, aby dla pokrycia wydatków krajowych królestw Galicyi, Lodomeryi i W. Ks. Krakowskiego w roku administracyjnym **1852** rozłożoną została dopłata **3** kr. od każdego reńskiego podatków gruntowego, domowego, zarobkowego i dochodowego.

Francya.

Paryż 21 maja. Wiadomości nadchodzące z departamentów bardzo brzmią niepomyślnie dla tamtejszego dziennikarstwa. Dziennik *Progrès du Pas de Calais* otrzymał drugie ostrzeżenie, za to że w kolumnach swoich ogłosił, iż z powodu pierwszego odwołuje się do wyższéj władzy. Wychodzący w Amiens *Ami de l'Ordre* odebrał rozkaz umieszczenia w całości urzędowego opisu fety w Hôtel de ville, chociaż nie ogłosił żadnego w tym względzie sprawozdania wymagającego jakiejkolwiek rektyfikacyi. *Courier de la Gironde* jeden z najznakomitszych organów departamentowych także już dwa odebrał ostrzeżenia i w każdéj chwili może być zakazanym. Tego rodzaju wiadomości ze wszystkich stron nadchodzą — i spowodują zapewne ministra spraw wewnętrznych do przesłania prefektom nowych instrukcyj, a mianowicie napomnienia ich, aby gorliwości swojéj nie posuwali zbyt daleko.

—Jeden z korespondentów *Augsburgskiéj Gazety* pisze z Paryża: „Niedługo trzebaby wartować francuski kodeks karny, aby w nim znaleść artykuł, mocą którego przywódzcy legitymistyczni za rozpowszechnianie instrukcyi hrabiego Chambord niechybnie dostaćby się mogli do więzienia, gdyż wedle osnowy rozdziału o spiskach, wszyscy pośredni i bezpośredni ajenci hrabiego mogą być każdéj chwili, skoro się tylko rządowi spodoba, uwięzieni i pod sąd oddani. Maiemam nawet, że artykuły *Constitutionnela* o owym manifeście księcia Bordeaux, nie co innego mają na celu, jak postawienie *corpus delicti* w obec opinii publicznéj, tego najwyższego w chaotycznych czasach naszych sędziego. Jeźli wszystkie poszlaki niemylą, a jest ich już nie mało, to doszliśmy do nowego zwrotu w wewnętrznéj historyi Francyi. Ludwik Napoleon osiągnął już co oddawna zamierzał; z trzech stronnictw, które obok niego spierały się o rządy Francyi, dwa są już w zupełności pognębione: Orleanizm i stronnictwo republikańskie, istnieją tylko jeszcze jako historyczne objawy; trzecie legitymizm, samo jedno stoi mu jeszcze na zawadzie, chodzi więc o jego obalenie. Któż może zaprzeczyć, że ta partya, która dla swojéj liczbowéj siły i zamożności nie mogła być zgnębioną, a dla wytrwałéj wierności swéj zasadzie niemogła być zabsorbowaną nastręcza dziś haczyk, na który może być w danéj chwili schwyconą? List hr. Chambord jest tą słabą stroną, w którą sama sprawiedliwość, skoro tylko rząd zechce, śmiertelnie ugodzić ją może."

— Slub p. Persigniego z księżniczką Moskowy odłożony został na 6 tygodni z powodu śmierci jéj brata.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 maja. Dziś rano o godzinie 3éj zbudził nas dzwon alarmowy. W półwsiu Zwierzynieckiém po za miejscem zwaném Lipkami i cegielnią, zgorzały dwie stodoły i bróg siana będące własnością klasztoru pp. Norbertanek. Pomoc lubo rychła, nie zdążyła jak tylko ugasić palące się szczątki. Żaden z okolicznych a bliskich domów nie zajął się, tak ciche było powietrze.

— D. 25 maja. Już nieraz zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo wiszących rusztowań murarskich, zwłaszcza gdy sznury i drabiny do nich używane są to zbutwiałe i zużyte apparata, którym niedbały robotnik powierza życie swoje. Wczoraj z takiego powodu zdarzył się przypadek przy odnawianiu domu p. Redolfiego w Rynku; wiszące na sznurach rusztowanie zerwało się, jeden murarz spadł i musiał być wzięty pod opiekę lekarską, drugi uchwycił się szczęśliwie sznuru. Czy majster murarski pociągnięty był do odpowiedzialności za tę niedbałość o życie swoich robotników, o tém doniesiem później.

— Bez względu na to, czy sobotnie ubolewanie nasze skutkowało, czy się zeszło tylko przypadkiem z dawno żywionym zamiarem, ulica Lubicz aż po Ogród Strzelecki przedstawiała nam w niedzielę rano dawno niewidziany widok czystości. Uważaliśmy to jako początek wielkiego projektu wymiecenia dróg oddzielających miasto od przedmieść, którego urzeczywistnienie lubo równe herkulesowéj pracy w stajniach Augiasza, okazało się bardzo już bliskiem. Kiedy w sobotę do późnéj nocy zamiatano, to przynajmniéj w poniedziałek, tak się nam zdawało, sprzątną kupy śmieci i kurzu. W tém oczekiwaniu przepędziliśmy dzień wczorajszy, kończym już i dzisiejszy, ubolewając nad próżną pracą robotników od straży ogniowéj i wypróżnioną kassą miejską, bo wiatr i koła wozów zacierają ślady czystości jednodniowéj, roznosząc zgarnięty kurz na nowo po drodze. Nieszczęsliwe zatargi między dwoma zbawiennemi instytucyami swarzącemi się o prawo zamiatania ulic i wywożenia śmieci, grozi naszemu miastu losem Herculanum i Pompei z tą dla nas niekorzyścią, że kiedy miasta włoskie nagle kupą popiołów zasypane zostały, my zginiem powolną i prozaiczną śmier-

cią pod kupami śmieci. W obawie zbytecznéj centralizacyi, która podobno zagraża życiu gminnemu, straż ogniowa zamiata ulice miasta po plantacye, ekonomia zaś miejska za plantacyami. Nadużycie w sobotę przez pierwszą popełnione, iż samowolnie część ulicy Lubicz zamiotła, nie ujdzie jéj pewnie bezkarnie. Ekonomia nie sprzątnie kup śmieci. Czyby nie taniéj kosztowało wypuścić czyszczenie całego miasta od rogatek do rogatek w dzierżawę? możebyśmy wtenczas nie potrzebowali wołać co drugi dzień: zamietliście, sprzątnijcież śmieci! zamietliście kawałek ulicy, domiećcież ją do końca, do rogatki, do bramy floryańskiéj, do drugiéj Wesołéj itd.

— Jeżdżący koleją żelazną do Krzeszowic pociągiem przechadzkowym nie potrzebują już przepustek (Passierschein). Uwolnienie od tego przepisu jest nader pożądaném, bo największém nieraz utrudnieniem przy wybieraniu się była kartka przepustowa, po którą umyślnie trzeba było udawać się do urzędu. Zamierzona nieraz na parę chwil przed odejściem pociągu przejażdżka nie mogła przyjść do skutku, bo nie było czasu na wyrobienie sobie przepustki, a ułatwienie to już samo przez się policzyć się może do uprzyjemnienia podróży.

— Wczorajsza *Kronika* następujący list wywołała: „We wczorajszéj kronice *Czasu* wyczytałem podany projekt przez jakiegoś korespondenta z Sącza, żeby włościanie na przednówku żywili się żabami. Redakcya nad tym filantropijnym wnioskiem zrobiła uwagę żartobliwą, że do téj potrawy potrzeba masła i ciasta; wszakże zbyt gastronomicznie bierze tę rzecz, gdyż włościanin nasz, mianowicie na Podolu, gdy go głód na wiosnę przyciśnie, spożywa kroziami żaby, wyłupując je ze skorup, i gotując prosto w wodzie, osoliwszy, jeżeli mu stanie na trochę soli. Nierzadko jest widzieć nad brzegami rzek, jak Strypa lub Zbrucz, lub nad stawami, stosy ogromne skorup, czyli jak ich tam nazywają skajek lub czerepachów."

— We wsi Czernichowie, parafii żywieckiéj, młoda i zdrowa kobieta, żona odstawionego do wojska włościanina, powiła dziecko potworne płci żeńskiéj. Ma ono jedne tylko piersi i pępek, a resztę członków ciała podwójnie, a układ rąk, nóg i głowy jest taki jakby dwoje dzieci w objęciach, wszakże z odwróconemi głowami. Płód ten zachowany w spirytusie odesłano do Wadowic, skąd powinienby być przesłany do krakowskiego gabinetu anatomicznego, ale się tam dotąd niedostał.

— W okolicach Bochni lud doszedł przyczyny dla czego tego roku tak długa była zima. W jakimś kraju pan Bóg zesłał nową plagę jak niegdyś w Egipcie to jest niezmierną ilość żab. Mieszkańcy zaczęli się modlić o oddalenie téj klęski, a pan Bóg chcąc prośbom ich zadosyć uczynić, nawiedził ziemię nową zimą w końcu kwietnia, i tym sposobem wygubił żaby.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 21 maja 1852. Poczty angielskie nie przynoszą żadnéj w cenach zbożowych odmiany. Pszenice krajowe i zagraniczne po dawnych odchodziły cenach, a tylko w kupujących więcéj łatwości, w przedających zaś więcéj oporu widziano. Dowozy zagraniczne są nadzwyczaj małe; z wyjątkiem amerykańskiéj mąki zimą nagromadzonéj, a z otworzaniem nawigacyi jednorazowie wysłanéj. Ta jedna okoliczność uciska targi; lecz skoro pierwsze transporta umieszczą się w konsumpcyi, poprawa cen jest prawdopodobną, gdyż krajowe zapasy w ciągu zimy bardzo się uszczupliły.

Od kilku dni w Anglii ciepłe przechodzą dészcze. Pszenica w polu nieźle stoi, ale zasiewy jarzynne powszechnie bardzo wiele do życzenia zostawują.

W ostatnim tygodniu dowieziono do Londynu:

	pszenicy	jęczm.	owsa	bobu i gr.	siem. ln. i rzep.	mąki cent.
z kraju kwar.	3,964	3,122	16,204	596	150	23,940
z zagr. „	3,672	8,380	3,906	35	4,141	69,111

W pozycyi targów holenderskich nic nowego nie zaszło. Obrot interesów był ograniczony głównie dla wysokich żądań sprzedających.

Nad Renem konsumcya wielka i wysokie ceny. We Francyi i Belgii pomimo posuchy, w handlu zbożowym zupełna stagnacya i dążność ku zniżeniu.

Głównym upłynionego tygodnia faktem jest stanowcze podniesienie się cen żyta na wszystkich bez wyjątku niemieckich targach, a których jak się zdaje dalszy postęp jest możebny, bo zasoby wszędzie małe, a potrzeby konsumcyi coraz się zwiększać będą.

W braku rozkazów angielskich, tudzież w obec wysokich żądań, ruch na gdańskiéj giełdzie był wielki, i w ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 292. Żyta 144. Jęczmienia 6.

Ziarna sandomirskie przychodzą w niskich gatunkach i wadze; zboża z Buga nie dosięgną przeszłorocznéj piękności, i dotąd pszenice gostyńskie, kujawskie i wyszogrodzkie pod względem wagi i koloru, trzymają czoło, oraz najwyższe otrzymują ceny. Żyto przy małém żądaniu ciągle się z wolna podnosi i poprawia, od 2 tygodni do 15 tal. na łaszcie możemy notować.

Płacono za łaszt	wagi hol.	guld. prusk.	korzec warsz. zł.	gr.	zł.	gr.
Pszenicy świeżéj . .	od 125 do 127	od 370 do 380	27	25	28	17
	„ 128 „ 130	„ 389 „ 417½	29	6	31	3
	„ 130 „ 132⅔	„ 410 „ 470	30	25	35	10
Żyta	„ 118 „ 120	„ 346 „ 360	26	—	27	2
	122	„ — „ 366	—	—	27	14
Jęczmienia	— „ 106	„ — „ 246	—	—	18	15
Groch celny . . .	— „ —	„ — „ 330	—	—	24	24

Od kilku dni czas mamy piękny i ciepły, ale wiatry ciągle północno-wschodnie. Pszenica dobrze na polach stoi, żyta ogólnie słabiéj, o jarzynach zaledwo coś powiedzieć można, kartofle dotąd śladu życia nie dały.

Na 20 berlinkach, 28 galarach, 4 gabarach i 14 tratwach weszło na wodę pruską w ciągu tygodnia pszenicy, żyta 36 łasztów; belek sosnowych 3346 sztuk, 77 łasztów klepki i 3½ łasztów obręczy.

Wysokość wody w Toruniu 6 stóp 5 cali.

Kursa zamian: Londyn 205. Hamburg 45¼. Amsterdam 102¾. Warszawa 96½ do 97.

Makowski, Kendzior & Comp.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 25go maja.* Metaliki 5-proc. 95 9/16. Metaliki 4½-proc. 85⅝. Metaliki 4-proc. 76½ — 4-proc. z 1850 r. 19⅛. — 2½-proc. 49½. — 1-proc. 19½. — Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250. 302½. — Augsburg 121⅞. — Londyn 12 12 kr. — Paryż 143¾ — Akcye Bankowe 1347. — Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1555 Pożyczka z r. 1851 lit. A. 95 5/16. — *B.* 105 15/16.

Kurs krakowski 26go maja. Banknoty 86⅔. — Pruski kurant 104¼. — Imperyały ros. 34 gr. 18. — Ruble srebrne 100. — Dukaty 19 złp. gr. 25 — Listy zastawne Król. Pols. z kuponami 101 5/12. — Listy zast. galic. żądają 87½ — dają 87. — Cwanc. stare 105¼ nowe 105¾.

Kurs wiedeński z dnia 24go maja. — Metaliki 95⅜. — Nowa pożyczka 85½. — Akcye Banku wiedens. 1323. — Akcye Kolei żelazn. 192. — Agio od złota 30⅛. od srebra 22.

Kurs wrocławski z dnia 24go maja. Banknoty austryackie 83½. Listy zast. poznań. 104¼. nowe 95¼. — Listy zast. Król. Pols. 96¼. — Akcye kolei żelazn. Krak.-górno-szląs. 86⅙. — Polski kurant 96 5/12.

URZĘDOWE.

N. 3117 **Obwieszczenie** (998)

SĘDZIA C. K. TRYBUNAŁU
Miasta Krakowa i Jego Okręgu
komisarz upadłości handlu starozak.
Symche Hirsch Wachtla.

W wykonaniu art. 40 K. H. Księgi III. wzywa wierzycieli upadłego handlu starozak. Symche Hirsch Wachtla, a mianowicie: 1) Józefa Boschan i syna. 2) Józefa Wintera. 3) J. Fuchsa synów. 4) J. A. Goldsteina. 5) Jana Banka. 6) A. Zillera. 7) F. Schmitta. 8) Braci Neumann. 9) A. Pappenheima. 10) Józefa Fürsta. 11) Piotra Simonetta. 12) J. M. Schmita sukcessorów. 13) A. Kunklera 14) Ernsta Juta. 15) Adolfa Hirschlera i syna. 16) Jana Engelharda. 17) M Hirschlera i syna. 18) Filipa Fechnera. 19) Józefa Müllera. 20) Max Kohna i syna. 21) Du Pasquiera Fatten. 22) S. S. Putzkera. 23) Moritza Schwarca w Wiedniu i 24) Heinricha Kafkę w Brünn zamieszkałych, ażeby się w dniu 22 czerwca b. r. o godzinie 3 z południa w sali audyencyonalnéj c. k. Trybunału wydziału I. przed delegowanym sędzią a komisarzem upadłości stawili, i stósownie do art 44 kod. hand. księgi III potrójną listę potrzebnéj listy syndyków tymczasowych od wyboru c. k. Trybunału zawisłych, złożyli.

Kraków 14 maja 1852 r. (1-3) *Tomasz Czech.*

Inseraty.

Pisarze Banku Pobożnego w Krakowie

na żądanie strony interesowanéj zawiadamiają, iż od zastawu korali nici 3ch. ważące łótów 12½ z krzyżem — dnia 29 października 1850 pod lit. K. N. 147 w Banku Pobożnym zastawionego, według oświadczenia zgłaszającéj się o wykupno jego osoby, kartka czyli rewers bankowy miał zaginąć, przeto wzywają wszystkich interes w tém mających, aby o wykupienie zastawu tego najdaléj do dnia 2go listopada r. b. zgłosili się, gdyż w razie przeciwnym, fant rzeczony osobie zgłaszającéj się, po tym przeciągu czasu niezawodnie wydanym będzie. — Kraków d. 25 maja 1852.

X. Andrzéj Karczyński, Z. P. B. P.
Stachowicz, K. B. P.
(1011-1-3)

Podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości, iż pan **Seweryn Tyc,** dotąd prowizorycznie miejsce inspektora przy Tarnowskiéj głównéj ajencyi pierwszego Tryestkiego zakładu assekuracyjnego pod nazwą c. k. uprzywil. **AZIENDA ASSICURATRICE** zastępujący, z téj posady zestąpił, i że tę posadę pan **Leonard Uściński**, dotychczasowy inspektor przy głównéj ajencyi Krakowskiéj, wkrótce stale ma zająć. — Z jeneralnéj Ajencyi dla Galicyi we Lwowie.
(880-3) **Leon Solecki,** pełnomocny.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Stan barom. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura	Stop. ciepła według Reaumura	Prężność pary wodnéj w powietrzu	Kierunek wiatru i natężenie	Stan atmosfery	Zjawiska napowietrzne	Zmiana temper. w ciągu dnia od	do
25	2	27" 5''' 324	+ 19° 8	3" 42	wpł. wschod. słaby	pogoda z chmur.			
»	10	» 4 898	+ 12 8	4 71	» »	»	koło przy księżycu	+ 22° 0	+ 9° 4
26	6	» 4 679	+ 10 8	4 31	żaden	pogoda			

W DRUKARNI CZASU.